

Kacper Ziemia: Żółta kartka dla Sarkozy'ego

Pytanie o ewentualny udział Le Pena w drugiej turze jest też pytaniem o słabość prezydenta Sarkozy'ego



Pytanie o ewentualny udział Le Pena w drugiej turze jest też pytaniem o słabość prezydenta Sarkozy'ego

W ostatnią niedzielę we Francji odbyła się druga tura wyborów kantonalnych, w których klęskę poniósł obóz tzw. „prawicy parlamentarnej” („droite parlementaire”) stanowiący zaplecze polityczne prezydenta Nicolasa Sarkozy’ego. Uzyskał on w drugiej turze 35,87 % głosów, przegrywając z „lewicą parlamentarną” („gauche parlementaire”), sojuszem socjalistów, komunistów i kilku mniejszych partii lewicowych, który poparło odpowiednio 49,90% głosujących. Bardzo dobry wynik zanotował również Front Narodowy – partia dotychczas kojarzona z Jean-Marie Le Penem – na który głos oddało 11,73% wyborców biorących udział w drugiej turze.

Wybory kantonalne nie są szczególnie istotne z czysto politycznego punktu widzenia – osoby w nich wybrane zasiadają w radach generalnych poszczególnych departamentów gdzie zajmują się jedynie kwestiami administracyjnymi. Jednak specyfika francuskiego kalendarza wyborczego sprawia, że są one w pewien sposób powiązane z następującymi po nich wyborami na wyższym szczeblu. Tym razem stanowią one ostatnią potyczkę i faktyczny początek kampanii przed wyborami prezydenckimi w kwietniu następnego roku. Zapowiada się ona szczególnie intensywnie z dwóch powodów – spadku popularności Sarkozy’ego (i walki o jej odzyskanie) oraz włączenia się Frontu Narodowego w wyścig do Pałacu Elizejskiego.

Nicolas Sarkozy, wybrany w kwietniu 2007 roku na pięcioletnią kadencję, posiadał dość duży mandat zaufania społecznego. Ze swoim programem wolnorynkowych reform, uelastycznienia prawa pracy, wzmocnienia pozycji Francji w Europie i na świecie oraz zaprowadzenia porządku na zamieszkanym przez imigrantów przedmieściach, mógł liczyć na stabilne poparcie tradycyjnie prawicowego elektoratu. Jego pozytywny wizerunek wzmocniały przyjaźnie z wieloma postaciami francuskiej kultury oraz związek z piosenkarką Carłą Bruni, z którą wkrótce wziął ślub. Jednak dotychczasowy etap prezydentury Sarkozy'ego to seria posunięć, które zraziły jego wyborców, co doprowadziło do spadku notowań. Prezydentowi mającemu poparcie parlamentu udało się wprawdzie przeforsować reformy zezwalające na zatrudnianie pracowników ponad ustalony limit 35 godzin w tygodniu, obniżyć podatki i wprowadzić ułatwienia w zakładaniu firmy. Lecz w obliczu kryzysu finansowego w sierpniu 2008 roku Sarkozy porzucił liberalną retorykę ogłaszając koniec „kapitalizmu w stylu laissez-faire” i rzucając wyzwanie „dyktatowi rynków”. Zapropował zwiększenie sektora państwowego, a na pytanie czy stał się socjalistą odpowiedział, że „być może tak”.

Również marzenia o zwiększeniu roli Francji na arenie międzynarodowej spełzły na niczym. Chociaż prezydent był głównym mediatorem podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej w sierpniu 2008 roku i starał angażować się w próby rozwiązania konfliktu w Strefie Gazy, to jego sztandarowy pomysł utworzenia Unii Śródziemnomorskiej jako areny współpracy Unii Europejskiej z krajami północnej Afryki zakończył się – delikatnie mówiąc – niepowodzeniem. I choć na jego

usprawiedliwienie można powiedzieć, że w obliczu kryzysu państwa europejskie były zainteresowane wszystkim poza zacieśnianiem więzów z Maghrebem, to w operacji ratowania Grecji i innych krajów dotkniętych finansową pożogą Francja wzięła stosunkowo – przynajmniej do swoich aspiracji – niewielki udział, zostawiając koordynację działań ratunkowych Niemcom. Nawet pewne sukcesy – głównie wizerunkowe – jak uwolnienie francuski Ingrid Betancourt z rąk FARC czy bułgarskich pielęgniarek oskarżonych w Libii o zarażenie dzieci wirusem HIV nie przysłaniają dość mizernych sukcesów Sarkozy'ego na polu dyplomatycznym.

Również inne działania prezydenta powoli zraziły do niego wyborców. Oczywiście przeprowadzając reformy systemu emerytalnego musiał liczyć się z protestami potężnych francuskich związków zawodowych i pewnym spadkiem popularności. Niemniej jednak etatystyczna wolta zniechęciła do niego przedsiębiorców i osoby zatrudnione w sektorze prywatnym. Brutalnie przeprowadzona i balansująca na granicy prawa europejskiego deportacja Romów wzbudziła protesty nie tylko obrońców praw człowieka, ale i Kościoła katolickiego, który wprawdzie bezpośrednio nie angażuje się w V Republice w spory polityczne, to jest bardzo istotnym punktem odniesienia dla nielicznej, ale jasno artykułującej swoje postulaty grupy wyborców katolickich. I choć katolicy francuscy myśleli dotąd ciepło o prezydencie, który wbrew oskarżeniom o pogwałcenie zasad republikańskich przyjął od Ojca Świętego Benedykta XVI tytuł honorowego kanonika Bazyliki św. Jana na Lateranie oraz zaczął sygnalizować możliwość zmiany ustawy o separacji państwa i organizacji religijnych, to sprawa deportacji, zmusiła ich do przemyślenia swoich wyborów.

Kolejnym istotnym aspektem niedzielnych wyborów jest powrót na scenę polityczną Frontu Narodowego. Partia ta od stycznia znajduje się pod przywództwem Marine Le Pen, córki jej wieloletniego prezesa, Jeana-Marie Le Pena. Świetny wynik partii w pierwszej turze wyborów wywołał we Francji (i w całej Europie) wspomnienie wyborów prezydenckich z 2002 roku, kiedy to Le Pen zmierzył się w drugiej turze z Jacques'iem Chirakiem. Sukces tej formacji, opierającej swą retorykę głównie na niechęci do imigrantów jest dowodem na nierozwiązanie problemu ich integracji przez dotychczasowe rządy. Jest też osobistą porażką Nicolasa Sarkozy'ego, który uzyskał nominację swojej partii w wyścigu prezydenckim w wyniku popularności jaką zdobył będąc ministrem spraw wewnętrznych, kiedy to w odpowiedzi na zamieszki na przedmieściach miast francuskich proponował „wyczyszczenie ich z hołoty”. Posługując się językiem używanym dotychczas jedynie przez Front, zmarginalizował go i mógł się chwalić, że ostatecznie wypchnął ze sceny politycznej. Jak się okazało nie na długo, gdyż obecnie Front na nią powraca.

Warto się zastanowić, na ile partia Le Pena stanowi realną siłę polityczną. Doświadczenie uczy, że partie etykietowane jako skrajnie prawicowe są zgodnie pomijane przy formowaniu koalicji rządowych oraz stygmatyzowane w innych aliansach politycznych (ewentualnie koalicjanta większościowego przywołuje się do porządku, jak w przodku Heidera w Austrii).

Sukces Frontu wywołał w szeregach proprezydenckiej Unii na Rzecz Ruchu Ludowego (UMP) dyskusję kogo poprzeć w ewentualnej dogrywce między kandydatem lewicowym a kandydatem Frontu Narodowego. Zdecydowanie przeważała opcja antyfrontowa – premier François Fillon wezwał do głosowania zgodnie z zasadami prawicy republikańskiej, a luźno związany z nią związany Jean – Louis Borloo wezwał wprost do „postawienia barykady naprzeciw Frontowi”. Również socjaliści podkreślali konieczność głosowania przeciw kandydatom Frontu w drugiej turze, co w zasadzie oznaczało głos na UMP. Strategia ta odniosła sukces – partia Le Pen straciła w drugiej turze 4% głosów w porównaniu do pierwszej.

Wniosek z tej mobilizacji przeciw zagrożeniu ze strony skrajnej prawicy może być tylko jeden – Marine Le Pen, nawet jeśli wejdzie do drugiej tury wyborów prezydenckich nie ma szans na odniesienie w niej zwycięstwa. Prawdopodobnie powtórzy się wtedy scenariusz z wyborów w 2002 roku, gdy Jacques Chirac przy poparciu lewicy nie dał żadnych szans ojcu obecnej przewodniczącej. Pytanie o ewentualny udział Le Pena w drugiej turze jest też pytaniem o słabość prezydenta Sarkozy'ego. Jeśli nie wykorzysta on czasu, który mu pozostał na odzyskanie zaufania wyborców, będzie musiał przygotować się na porażkę już w pierwszej turze i gorycz poparcia kandydata socjalistycznego w drugiej. Byłby to dość smutny koniec człowieka, który obiecywał tchnąć nowego ducha we francuską prawicę.

Kacper Ziemia